

TRZEBA NAM HAPPY ENDU

Operetka jest bardzo potrzebna publiczności. To piękna bajka dla dorosłych. Tego nam dzisiaj trzeba. Bohaterowie się kochają, rozstają, a potem wracają do siebie. Publiczność zawsze wychodzi z przedstawień operetkowych uśmiechnięta, szczęśliwa.

ROZMOWA Z
GRAŻYNĄ BRODZIŃSKĄ
śpiewaczką operetkową

MARTA GRUSZECKA: W Krakowie w ramach XX Letniego Festiwalu Opery Krakowskiej zaśpiewała pani w nietypowym miejscu - na terenie Zakładu Polskiej Spółki Gazownictwa. Czy wychodzenie w plener, poza budynek opery, to sposób na zainteresowanie muzyką klasyczną tych, którzy dotychczas byli na ten gatunek obojętni?
GRAŻYNA BRODZIŃSKA: W obecnych czasach, kiedy media promują inne gatunki muzyczne, wychodzenie z klasyką w stronę publiczności jak najbardziej wydaje się wskazane. Ale musi to być zrobione z klasą i na odpowiednim, współczesnym poziomie. Inaczej mówiąc: świetni wykonawcy, oprawa, kostiumy. Muzyka broni się sama. Jest ponadczasowa. Jednym z pomysłów na popularyzację muzyki klasycznej jest organizacja imprez takich jak Letni Festiwal Opery Krakowskiej. Pani przez wiele lat była związana z Festiwalem im. Jana Kiepury w Kryni-



Grażyna Brodzińska

cy, któremu przewodził śp. Bogusław Kaczyński.
- Kiedy pod koniec lipca 1984 r. zadzwonił telefon, w słuchawce usłyszałam tak dobrze znany mi głos Bogusława Kaczyńskiego. Jego propozycja dotyczyła mojego udziału w muzycznej wersji operetki „Zemsta nietoperza” i - jak się później okazało - był to mój debiut na festiwalu, jak również pierwsze artystyczne spotkanie z dyrektorem. Przełożyło się to na wiele lat owocnej współpracy. Bogusław Kaczyński był świetnym fachowcem, popularyzatorem ope-

Grażyna Brodzińska:
Usłyszałam od prof. Zofii Janukowicz-Pobłockiej: „Twoim przeznaczeniem jest operetka. Dawaj ludziom uśmiech, całą radość, która jest w tobie”. I tak wybrałam

Grażyna Brodzińska

Śpiewaczka operetkowa, aktorka i tancerka. Jest córką śpiewaczki Ireny Brodzińskiej i tenora, reżysera i dyrektora teatrów muzycznych Edmunda Waydy. Przygodę ze sceną rozpoczęła jako kilkuletnia dziewczynka. Ukończyła szkołę baletową, potem swoją edukację kontynuowała w Studiu Wokalno-Aktorskim im. Danuty Baduszkowej w Gdyni pod okiem prof. Zofii Janukowicz-Pobłockiej. W czasie studiów Brodzińska rozpoczęła pracę zawodową w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Artystka zagrała wiele pierwszoplanowych ról w operetkach, musicalach i komediach muzycz-

nych, m.in. Hannę Gławari w operetce pt. „Wesoła wdówka” Franza Lehára, Sylwię Varescu w „Księżniczce czardasza” Emmericha Kálmána oraz Anninę w „Nocy w Wenecji” Johanna Straussa. Śpiewaczka ma na koncie wiele prestiżowych wyróżnień - w 1986 r. została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi, w 2007 r. otrzymała Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, a osiem lat później Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Grażyna Brodzińska była przed tygodniem gościem specjalnym finałowego koncertu XX Letniego Festiwalu Opery Krakowskiej.

ry, operetki i muzyki poważnej. Nikt nie umiał tak pięknie i ciekawie opowiadać jak on. A przy tym był szalenie dowcipny. Dystygowany, elokwentny, pełen pasji. Takich ludzi jest coraz mniej... A szkoda. Czego pani, zawodowa śpiewaczka, mogła się nauczyć od Bogusława Kaczyńskiego?
- Determinacji i pokonywania przeszkód, realizacji marzeń i dążenia do wybranego celu. I wiary, że nie ma rzeczy niemożliwych. Ten pierwszy krynicki koncert bardzo wysoko podniósł mi poprzeczkę. Każdy kolejny festiwal w Krynicy stawiał nowe wyzwania. Dotyczyło to zarówno repertuaru, jak i sukien, które są nieodzowną częścią moich występów. Wraz ze śmiercią Bogusława Kaczyńskiego środowisko muzyczne straciło wielkiego orędownika i promotora opery i operetki. Jak dzisiaj zachęcać publiczność do zainteresowania tą sztuką? Unowocześniać operetkę, by przyciągnąć młodych, czy trzymać się klasycznej formy?
- Operetkę uważam za najtrudniejszy teatralny gatunek muzyczny. Ideałem jest spektakl, w którym wszyscy doskonale śpiewają, grają,

tańczą i dobrze wyglądają. Świetna reżyseria, scenografia, choreografia i doskonała orkiestra. To wszystko składa się na sukces. Uważam, że ten gatunek jest bardzo potrzebny publiczności. To piękna bajka dla dorosłych. Tego nam dzisiaj trzeba. Happy endu! Bohaterowie się kochają, rozstają, a potem wracają do siebie. No i ta piękna muzyka. Nieśmiertelni i ponadczasowi: Lehár, Kálmán, Strauss, Offenbach. Tekst operetkowy zawsze trąci myszką, ale należy robić z tego walor. Broń Boże nie unowocześniać! Moim skromnym zdaniem, oczywiście. Publiczność zawsze wychodzi z przedstawień operetkowych uśmiechnięta, szczęśliwa i rozśpiewana. A co panią przed laty urzekło w operetce? Zdecydowała się pani przecież na poświęcenie jej swojego życia.
- To chyba mój niesforny charakter miał zdecydowany wpływ na to, co dzisiaj robię i kim jestem. Na początku drogi artystycznej usłyszałam od prof. Zofii Janukowicz-Pobłockiej: „Twoim przeznaczeniem jest operetka. Dawaj ludziom uśmiech, całą radość, która jest w tobie”. I tak wybrałam.●

ROZMAWIAŁA **MARTA GRUSZECKA**